Nowiny Olturalne

4.11.2026



Koncert Amon Amarth fot. Michał Buksa

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
w ramach programu „Bliska kultura”

Nowiny Gliwickie
nr 44 | 4 listopada 2026
www.nowiny.gliwice.pl

MAŁGORZATA MALANOWICZ OŻYWIA HISTORIĘ EISENGIESSEREI.

Cienie dawnej huty

Z Małgorzatą Malanowicz, o „Ludziach z Eisengiesserei", książce wydanej nakładem Muzeum w Gliwicach, rozmawia Małgorzata Lichecka.

Okładka książki, wspaniała, jest kwintesencją tego, co w środku.
Obawiałam się, że ktoś może się przyczepić do niemieckiej nazwy w tytule.

To przecież historia Gleiwitz, więc nie możemy, a wręcz nie powinniśmy, od niej uciekać.
Akurat ta dzielnica nigdy nie miała innej nazwy. Przy pozostałych można się zastanawiać czy odpowiedniejsza będzie nazwa niemiecka, polska a może przedniemiecka, ale ta miała wyłącznie taką, jak w tytule książki.

Dzięki okładce wiemy, o jakich historiach przeczytamy: wpisanych w DNA huty i dzielnicy. Zapomniano o nich, a Pani wieloletnia działalność pokazuje, czym ta pamięć powinna być. Czy decyzja o powstaniu książki była trudna?
Mówiłam o tym na spotkaniu autorskim: jest już mi bliżej niż dalej. Mam świadomość, że to czym zajmuję się od ponad 24 lat jest niszowe, szkoda żeby istniało tylko w przestrzeni internetowej. Tam podobno nic nie ginie, jednak papier daje mniejsze poczucie tymczasowości. Nie chciałam żeby dokumentacja, którą udało się zebrać, przepadła, stąd książka.

Portrety z okładki wiele mówią o obyczajowości tamtych czasów.
Trzeba pamiętać, że w atelier fotografowali się tylko ci majętniejsi. Nie znajdziemy wśród nich prostych ludzi, robotników. Tych znajdziemy na zbiorowych fotografiach wykonanych w ich miejscu pracy w 1902 roku. Większość zdjęć portretowych wykonano w atelier Wilhelma Beermanna, w latach 60. i 70. XIX wieku. To głównie kadra Eisengiesserei. Kolejnych wyłuskiwałam w Muzeum w Bochum, w gazetach albo w miejskim archiwum, gdzie jest cały zbiór ikonograficzny urzędników Huty.



fot. Michał Buksa

Małgorzata Malanowicz

Architektka i pasjonatka lokalnej historii. Urodziła się w Zabrzu, a od 2006 roku mieszka w Gliwicach. W 1978 roku ukończyła Wydział Architektury Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Jej zainteresowanie lokalnym dziedzictwem z czasem przerodziło się w wieloletnią działalność na rzecz ochrony historii i zabytków miasta.

Szczególne miejsce w jej działalności zajmuje Cmentarz Hutniczy. Wraz z grupą gliwiczan – pasjonatów historii – współtworzyła Stowarzyszenie na Rzecz Dziedzictwa Kulturowego Gliwic „Gliwickie Metamorfozy", którego jednym z głównych celów stała się rewitalizacja cmentarza.

Od czyjego nagrobka wszystko się zaczęło?
Od tablicy Wilhelma Schulze, po czym się okazało, że było trzech Wilhelmów o tym samym nazwisku. Trzeba było dojść do tego, który jest który. Tablica była granitowa, w dobrym stanie, nie popękana. „Ten" Schulze zmarł w 1912 roku, ale ustaliłam to dopiero po żmudnych badaniach. A jak znaleźliśmy tę tablicę, uznaliśmy, że pewnie jest ich więcej. I tak w zasadzie zaczyna się historia moich działań wokół cmentarza hutniczego.

Jakie źródła Pani wykorzystuje i co jest najważniejszą ścieżką poszukiwawczą?
Chronologicznie – najpierw wertowałam papierowe wydania Wanderera, strona po stronie. Jeśli okazywało się, że w spisach przypadków śmierci, a takie były publikowane, znalazła się osoba z dzielnicy Eisengiesserei na dziewięćdziesiąt procent była pochowana na cmentarzu hutniczym. Trafiały się przypadki naprawdę trudne do rozgryzienia: pamiętam duże poszukiwania osób z tym samym nazwiskiem, miałam trzy imiona, bez dat. No to znajdź człowieku, kto to. Przeszukałam wtedy bardzo dużo roczników, ale znalazłam. Trójkę rodzeństwa, które w ciągu tygodnia zmarło na szkarlatynę. Miałam ich wiek, więc wiedziałam jak ustalić daty urodzin. Całą trójkę pochowano na cmentarzu hutniczym. Teraz mam niby łatwiej, bo wiele gazet, w tym Wanderer, jest zdigitalizowanych. Chociaż powiem pani, że to i tak na nic, ponieważ wyszukiwarki kiepsko sobie radzą z gotykiem, w związku z czym pokazują tylko fragment informacji. Wracając do ścieżki poszukiwawczej. Kiedy już miałam tych ludzi, grzebałam w księgach parafialnych, ale uwaga ważna: musiałam wiedzieć, że to człowiek z mojego cmentarza. Bo w księgach zasadniczo nie podawano miejsca pochówku. A Wanderery nieustająco były moim najważniejszym źródłem, ponieważ kiedy zakończono rubryki z listami zmarłych, zaczęły się pojawiać nekrologi. I one są najlepsze, bo prawie zawsze podawano cmentarz.

Część życiorysów, a znalazło się ich w książce 80, jest rozbudowana,inne, i tych jest większość, lakoniczna.
Te lakoniczne to notki biograficzne.

Jak zbudować życiorys takiej osoby?
Jeżeli wyszukiwarka wyrzuciła nazwisko, dowiadywałam się na przykład, kiedy tego kogoś mianowano z faktora na inspektora, bo takie rzeczy podawano. Jeżeli miałam nekrolog, podpisywała się rodzina, więc miałam stan rodzinny. Jeśli go znalazłam w księgach parafialnych, to czasami spisano dane żony, czyli to jak nazywała się z domu i ile dzieci zmarły osierocił.

Pani Małgorzato, która z tych postaci jest Pani najbliższa?
Bardzo lubię Friederike Bräuer.

Dlaczego?
Na cmentarzu znaleźliśmy kamień, dość zniszczony. Nie miał dat, tylko imię, częściowo skute, i nazwisko. Przez moją pomyłkę w czytaniu gotyku bardzo długo myślałam, że w nazwi-

sku zamiast B jest G, więc nie mogłam znaleźć zupełnie nic na temat Grauerów. Któregoś dnia przyszłam na cmentarz żeby zrobić zdjęcia przy odpowiednim słońcu. W domu je obejrzałam. I ... rany boskie, przecież to skute imię to Friederike. Poszukiwania zaczęłam od początku i znalazłam moją Friederike Bräuer. Konkretnie jej akt ślubu, więc dowiedziałam się, dokąd się wyprowadziła, kim był jej mąż. A potem znalazłam nekrolog. Jeszcze później jej czytelnie opisane zdjęcie w albumie Beermanna. Z aktu ślubu poznałam panieńskie nazwisko i udało się wytropić całą rodzinę, wiem gdzie mieszkała i gdzie stał dom rodzinny. U Beermanna jest jeszcze zdjęcie jej córki. Z zatartego napisu dojść do tylu informacji... zawsze czuję taki dreszcz emocji.

A jak się zakończyły jej losy? Czy ma jakiś potomków/potomkinie?

Nie, nic współczesnego nie znalazłam. Jej brat zmarł w 1944 roku. I był bezdzietny. Mam za to komplet zdjęć z wyburzania ich domu. Stał na terenie, gdzie teraz jest kościół franciszkanów.

Huta – wielki zakład, z dzielnicą, cmentarzem zakładowym i to się wszystko skurczyło.

Troszkę winna jest huta, która nie zadbała o spójne architektonicznie osiedle. W dzielnicy Eisengiesserei na początku wybudowano 12 jednakowych domów, później zastąpiono je wyższymi, wyburzano kolejne. Jedyną w miarę spójną częścią są domy na końcu ulicy Robotniczej. Chociaż ich historia też jest niecieka-wa. Powstał projekt z trzema elewacjami, a potem, dla oszczędności, wybudowano kolejne cztery domy z produkowanej lokalnie cegły i zaraz je otynkowano, bo nie nadawały się do pokazywania.

Czyli huta jeszcze w czasach swojej świetności sprawiła, że dzielnica utraciła swój wyjątkowy charakter.

Tak.

Kim byli urzędnicy Królewskiej Odlewni Żeliwa?



Rada Parafii Ewangelickiej z 1869 r.
Foto Archiwum Państwowe w Katowicach, Oddział w Gliwicach



Grób Friederike Bräuer na cmentarzu hutniczym w Gliwicach.
Foto Małgorzata Malanowicz



Wilhelm Brand.
Foto : Die Gründung und Weiterentwicklung der Königshütte 1802–1902,

Bardzo różnymi osobami. Wierzącymi, niewierzącymi. Wciąż muszę prostować, że cmentarz przy Robotniczej nie jest cmentarzem wyznaniowym tylko zakładowym, i spoczywają tu katolicy i ewangelicy.

A dlaczego ludzie mylą cmentarz hutniczy z ewangelickim?



Kadra huty przybywała z Prus i to przeważnie byli ewangelicy, a my najwięcej opowiadamy i słyszymy o tej kadrze. I tak się to narzuca.

Czy dotarła Pani do informacji o codziennym życiu kadry, czy na przykład byli zapalonymi czytelnikami, albo jeździli automobilami, grali na fortepianie lub palili cygara?

Nie, choć wiem na przykład, że dyrektorowa Stenzowa zgubiła złoty zegarek, ktoś miał psa, ktoś inny sprzedawał fortepian. Żona Emila Feista uczyła gry na fortepianie. Jej ojciec też był nauczycielem muzyki, a brat koncertmistrzem.

Wróćmy do najstarszej części dzielnicy hutniczej. Co tam znajdziemy?

Różne poziomy architektury.

Jaka ona była?

W opisach zwykle występuje budynek bezstylowy. Budowano tanio i wygodnie, pierwsze domy były bardzo skromne, dwuizbowe, z niewielką komórką. Później dobudowano chlewiki w podwórzach, ale za to domu miały spore ogrody. Zasadą jaką przyjęto przy budowie kolejnych, było lokalizowanie ich pomiędzy tymi już istniejącymi, kosztem ogrodów. Kolejne domy przy dzisiejszej Robotniczej, te z numerami 9, 9a, 11 i 11a, mają już zupełnie inną stylistykę: elewacje są ceglane z elementami tynkowanymi. Ponieważ w latach 1849 – 1895 liczba pracowników huty się podwoiła, trzeba było kolonię rozbudować. Na przełomie XIX i XX wieku zaczęto wznosić zespół nowych domów po drugiej stronie skrzyżowania z projektowanym przedłużeniem CäcilienStrasse (ul. św. Cecylii). Zabudowa dzielnicy trwała do lat 30. XX wieku.

Patrzę na wspaniałą fotografię Rady Parafii Ewangelickiej z roku 1869. I nazwiska: Wilhelm Kalide, Wilhelm Beermann, Carl Brand, Theodor Stenz i Carl Schottelius. To znaczące postaci dla miasta.

Bardzo. Wilhelm Kalide i Theodor Stenz to kolejni dyrektorzy Huty. Najpierw Wilhelm, potem Theodor, który był też wielkim mistrzem loży masońskiej. Carl Brand „był z zawodu dyrektorem". Kierował hutami w Osnabrück, Paruszowcu, Królewskiej Hucie, w Gliwicach został dyrektorem Urzędu Hutniczego. Na emeryturze wziął się za działalność społeczną (był radnym, przez wiele lat wiceprzewodniczącym rady) oraz gospodarczą – w 1861 roku wybudował, do spółki z dwoma udziałowcami, pierwszą gazownię w Gliwicach. Poszło im tak dobrze, że wybudowali również pierwszą gazownię w Rawiczu. Schottelius to w ogóle szycha, ożenił się z córką Holzhausena, zaczynał w Ozimku, tam w 1824 roku założył warsztaty maszynowe w Pruskiej Królewskiej Hucie Malapane, a już rok później, w 1825, tokarki, młyny rozdrabniające i imadła zdobyły wyróżnienie na Wrocławskiej Wystawie Przemysłowej. Ale tak najbardziej zasłużył się tym, że zaprojektował wiszący most w Ozimku. Można go podziwiać do dziś.

A Wilhelm Beermann?

Był inżynierem i wspólnie z Schotteliusem prowadzili firmę produkującą maszyny dla przemysłu cukrowniczego w Rosji. Ożenił się z Wilhelminą Schwűrtz, której rodzina przez 100 lat zarządzała Gliwicką Pocztą. No i założył pierwsze, przed Blandowskim, atelier fotograficzne w Gliwicach. Fotografował głównie przemysł, mniej miejskie widoki. Kiedy oglądam jego zdjęcia w albumach czuję kontakt fotografa z osobą fotografowaną. Bardzo lubię te zdjęcia, bardzo mi się podobają. A poza tym chyba miał niezłe poczucie humoru: jest cała seria fotografii z jego żoną, ona ma minę cierpiętnicy, za to on wygłupia się, robiąc jakieś przedziwne figury.

Pisze też Pani o dwóch parafiach, o parafii ewangelickiej i parafii katolickiej. Jak wpływały na życie dzielnicy, huty, ludzi, którzy tam mieszkali?

Myślę, że to było bardzo prywatne. Żaden z kościołów nie znajdował się na terenie dzielnicy, więc myślę, że ich rola ujawniała się tylko przy chrztach i pogrzebach.

Jaki jest Pani kolejny ruch?

Z tysiąca cmentarnych kwater zachowało się 17 nagrobków, tych ważnych – zachowanych i na swoim miejscu jest 5. Pozostałe 12 to przypadkowe osoby. Po latach wymazywania ich z pamięci robimy akcję, żeby ich tej pamięci przywrócić. Stąd pomysł na groby symboliczne. Gliwicki Energopomiar ufundował do tej pory **17** tablic. Chcemy nadal w ten sposób upamiętniać zasłużonych dla miasta, związanych z hutą, dzielnicą, i taki jest mój cel na najbliższe lata. I oczywiście dalej będę grzebać w materiałach i poszukiwać ważnych informacji, będących wartością dodaną do historii Gliwic.

Nowiny Gliwickie
nr 44 | 4 listopada 2026
www.nowiny.gliwice.pl

DEBIUTY.

Kobieta od ostatnich zdań

Justyna Majewska jest autorką tekstów literackich i publicystycznych, interesuje się paradoksami codzienności, psychologiczną niejednoznacznością oraz relacjami między jednostką a społecznymi oczekiwaniami.

W ramach rubryki Debiuty przedstawiamy opowiadanie „Kobieta od ostatnich zdań":

Pierwszy nekrolog napisałam dla człowieka, który nikogo nie lubił. Żona przyniosła mi jego zdjęcie z wędką, chociaż – jak później przyznała – ryb nie znosił, a nad wodę jeździł po to, żeby nie siedzieć z rodziną. Na odwrocie fotografii zapisała cztery daty i jedno zdanie: „Nie robił awantur".

Zostawiłam zdjęcie z wędką. Napisałam: „Cenił ciszę i bliskość natury". Żona przeczytała, skinęła głową i zapłaciła bez targowania. Po trzech dniach spotkałam ją pod piekarnią. Powiedziała, że krewni byli poruszeni, bo dotąd nie wiedzieli, jak bardzo Stefan kochał przyrodę.

To wtedy zrozumiałam, że nie piszę o zmarłych. Piszę zdania, z którymi żywym łatwiej wrócić do domu.

W ogłoszeniach podawałam: „Nekrologi, wspomnienia pożegnalne, przemówienia. Dyskretnie". Dyskrecja polegała głównie na tym, że nie zadawałam więcej pytań, niż trzeba. W naszym mieście krewni potrafili godzinami ustalać, czy wypada nazwać kogoś człowiekiem pogodnym, skoro przez ostatnie lata nie wychodził z pokoju. Na ogół znajdowałyśmy wspólnie bezpieczniejsze sformułowanie. „Cenił życie rodzinne", „pozostawił po sobie wspomnienia", „był związany z miejscem, w którym dorastał". Wszystko prawdziwe, jeżeli czytało się odpowiednio powoli.

Pewnego listopadowego ranka przyszły do mnie dwie kobiety. Starsza była w beżowym płaszczu, który zaczynał się pruć przy rękawie. Młodsza trzymała teczkę z gumką. Nie usiadły, póki nie wskazałam krzeseł.



– Chciałybyśmy przygotować nekrolog – powiedziała młodsza. – Z wyprzedzeniem.

Przywykłam do podobnych zleceń. Starsi ludzie kupowali miejsca na cmentarzu, spisywali testamenty, wybierali muzykę na pogrzeb. Chcieli zostawić po sobie porządek, jakby śmierć była remontem, po którym rodzina ma znaleźć wszystkie śrubki.

– Dla której z pań? – zapytałam.

Kobiety spojrzały na siebie.

– Dla pana Leona Bąka – odpowiedziała starsza. – To mój brat.

– Choruje?

– Nie – odparła młodsza. – Chodzi po mieście, robi zakupy. Właśnie w tym rzecz.

Wyjęła z teczki kartkę. Były na niej imię, nazwisko, data urodzenia, dawne miejsca pracy. Rubrykę „data śmierci" pozostawiono pustą.

– Brat jest trudnym człowiekiem – zaczęła starsza. – Przez czterdzieści lat nie powiedział dobrego słowa o nikim. Teraz opowiada wszystkim, że rodzina go porzuciła. Chcemy wiedzieć, co o nim zostanie, kiedy wreszcie go zabraknie.

– Przecież można o człowieku napisać dobrze, nawet jeśli nie był miły – powiedziałam.

– To proszę napisać – odparła młodsza i położyła na biurku zaliczkę.

Wzięłam pieniądze, chociaż wolałabym najpierw usłyszeć coś konkretnego.

– Co lubił?

– Mieć rację – powiedziała starsza.

– Czym się zajmował po pracy?

– Sprawdzał, czy inni pracują.

– Miał przyjaciół?

Młodsza zaśmiała się krótko, bez radości.

– Dlatego tu jesteśmy.

Zapisałam: „Leon Bąk, wieloletni pracownik zakładów kolejowych". To dało się udowodnić. Dalej nic. Wzięłam nową kartkę, żeby cisza nie wyglądała na brak fachowości.

– Proszę pań, może jednak porozmawiam z panem Leonem?

– Nie – odpowiedziały jednocześnie.

Po ich wyjściu schowałam zaliczkę do szuflady. Przez cały dzień nie napisałam ani jednego zdania. Wieczorem poszłam do sklepu po mleko i zobaczyłam Leona przed chłodnią. Znałam go z widzenia: wysoki, przygarbiony, nosił zieloną czapkę niezależnie od pory roku. Prowadził spór ze sprzedawczynią o dwadzieścia groszy na cenówce.

Kiedy odeszła, podeszłam do niego.

– Panie Leonie, mogę o coś zapytać?

– Jeżeli krótko.

Powiedziałam, że piszę wspomnienia o mieszkańcach miasta, i zapytałam, co chciałby, żeby o nim kiedyś powiedziano. Nie wspomniałam o siostrze ani pieniądzach.

Długo mierzył mnie wzrokiem. Potem odparł:

– Że oddawałem pożyczone rzeczy.

– To ważne?

– Dla tego, kto pożyczał.

Chciałam dopytać, ale wziął mleko, którego nie kupiłam, i postawił je przy moim koszyku.

– Pani przyszła po to. Już niech pani idzie, zanim sklep zamkną.

Nazajutrz odszukałam go pod blokiem. Zapytałam, czy naprawdę nigdy nikomu nie pomógł. Pokazał mi piwnicę. Stały tam trzy rowery, dziecięcy wózek i dwa krzesła z różnymi nogami. Od lat naprawiał rzeczy sąsiadom. Na półce leżały karteczki z nazwiskami i datami odbioru. Nie było cennika.

– Dlaczego pan to robi?

– Bo nikt nie potrafi dokręcić śruby – powiedział. – Potem kupują nowe i wyrzucają stare. Głupota.

Jedno z krzeseł należało do pani Łęckiej, która niedawno zmarła. Leon nie wiedział, komu je oddać. Nie wyrzucił go, bo obiecał naprawić.

Zaczęłam od zdania: „Był człowiekiem, na którego można było liczyć". Napisałam je odruchowo i zaraz wykreśliłam. Leon był człowiekiem, któremu można było powierzyć krzesło. To nie to samo.

Kiedy kobiety wróciły, odczytałam im wersję roboczą: „Przez lata naprawiał przedmioty, z którymi inni nie chcieli się rozstawać". Starsza zacisnęła usta.

– A dla nas czasu nie miał – powiedziała. – Dla obcych potrafił nocą siedzieć w piwnicy, a kiedy matka umierała, nie przyjechał. Był piętnaście kilometrów dalej.

– Wiedział, że umiera?

– Powiedzieliśmy mu.

Młodsza wyjęła z teczki drugą kartkę. Był na niej wykaz nazwisk i telefonów, kilkanaście wpisów zakreślonych na czerwono.

– Zebraliśmy ludzi, z którymi nie rozmawia. Wszyscy mówią to samo. Niech pani napisze uczciwie.

Uczciwie. To słowo zwykle wypowiadali klienci, którzy przynosili mi gotową wersję wydarzeń.

– Nie mam prawa oceniać całego życia człowieka – powiedziałam.

– A łagodzić ma pani prawo? – zapytała starsza.

Tego wieczoru nie wróciłam do tekstu. Otworzyłam stare zamówienia. Były tam nieprawdziwe opowieści, choć żadna nie zawierała bezpośredniego kłamstwa. „Oddana matka" oznaczało czasem kobietę, która dzwoniła codziennie do dorosłych dzieci, żeby sprawdzić, gdzie są. „Nieoceniony kolega" potrafił być szefem, który nie wypuszczał nikogo wcześniej z pracy. Ludzie zamawiali nie tylko pamięć. Zamawiali ulgę.

Trzeciego dnia Leon zadzwonił do mnie sam. Nie wiem, skąd miał numer.

– Niech pani przestanie za mną chodzić – powiedział.

– Już nie chodzę.

– To dobrze. I proszę niczego ode mnie nie pożyczać.

– Dlaczego?

– Bo potem będzie pani chciała oddać.

Odłożył słuchawkę, nim zdążyłam odpowiedzieć.

W piątek zaniosłam pieniądze starszej kobiecie. Powiedziałam, że nie potrafię napisać nekrologu według jej życzenia. Wpuściła mnie do mieszkania, jakby od dawna czekała, aż przyjdę z pustymi rękami.

– Wie pani – powiedziała – my nie chcemy, żeby go pani ukarała. Chcemy tylko przeczytać coś dobrego i zobaczyć, czy da się w to uwierzyć.

Na komodzie stało zdjęcie rodzeństwa: troje dzieci na drewnianej ławce. Leon, najstarszy, trzymał młodszą siostrę za kaptur, żeby nie spadła. Pomyślałam, że na takim zdjęciu nie można rozpoznać, kto kogo kochał, a kto tylko pilnował, żeby nikt nie narobił kłopotów.

– Można napisać, że naprawiał ludziom rowery – zaproponowałam.

– A czy to wystarczy za całe życie?

Nie odpowiedziałam. Po chwili starsza kobieta zabrała ode mnie kopertę, ale nie przeliczyła pieniędzy.

W poniedziałek na drzwiach mojego biura czekała kartka, napisana ołówkiem drukowanymi literami. „KRZESŁO ŁĘCKIEJ ODEBRANE. DZIĘKUJĘ". Nie było podpisu.

Przez chwilę wydawało mi się, że muszę ustalić, kto ją zostawił. Potem wzięłam kartkę do ręki. Możliwe, że Leon sam znalazł rodzinę sąsiadki. Możliwe, że siostra zrobiła to za niego. Może ktoś po prostu chciał, żebym zakończyła historię w odpowiedni sposób.

Przykleiłam kartkę od wewnętrznej strony szuflady, tam gdzie zwykle wkładałam zaliczki. Przy kolejnym zleceniu otworzyłam ją, żeby wydać resztę. Zobaczyłam napis i pierwszy raz zapytałam klientkę nie o to, co chciałaby powiedzieć o zmarłym, ale komu miałoby to pomóc.

Klientka popatrzyła na mnie zdziwiona.

– Przecież nie jemu – odpowiedziała.

Zapisałam jej słowa dokładnie. Nie nadawały się do nekrologu.

MUZEUM W GLIWICACH ODSŁANIA SWOJE SKARBY.

Dzieła, które zachwyciły Różewicza

Siedemnastowieczne symbole przemijania, dzieła z dawnych pałaców w Pławniowicach i Rudzińcu oraz niderlandzkie kompozycje kwiatowe, które budziły zachwyt Tadeusza Różewicza. W środę, 4 listopada, w Willi Caro odbędzie się prelekcja z cyklu „Skarby Muzeum w Gliwicach", podczas której zaprezentowane zostaną najcenniejsze martwe natury z lokalnych zbiorów.

Spotkanie rozpocznie się o godzinie 17:00. Będzie to druga odsłona cyklu przybliżającego unikalne obiekty ze zbiorów gliwickiej placówki. Tym razem uczestnicy zobaczą siedemnasto- i osiemnastowieczne płótna pochodzące zarówno z przedwojennej kolekcji gliwickiego muzeum, jak i z okolicznych rezydencji magnackich w Pławniowicach oraz Rudzińcu.



Martwa natura ze zbroją, artysta nieznany, Włochy, 2 połowa XVII wieku. Zbiory Muzeum w Gliwicach

Pierwsza część wykładu zostanie poświęcona dziełom w typie *vanitas*. Zgromadzone obiekty ukazują kontrast między doczesnym luksusem a nieuchronnością przemijania i kruchością ludzkiego egzystowania.

– Muzealne eksponaty pozwolą na porównanie realizacji tych idei zarówno na gruncie malarstwa śląskiego, jak i europejskiego. Będzie to ponadto okazja do przedstawienia najnowszych odkryć oraz ustaleń związanych z symboliczną wymową owych dzieł – zapowiada Michał Rycaj z Działu Sztuki i Rzemiosła Artystycznego Muzeum w Gliwicach.

Druga część prelekcji skupi się na niderlandzkich kompozycjach kwiatowych zdobiących obecnie buduar Willi Caro.Płótna te w przeszłości wyjątkowo cenił poeta Tadeusz Różewicz. Badacze osadzą te obiekty w szerokiej historii nowożytnego malarstwa florystycznego – od XVI-wiecznych Niderlandów po pasje kolekcjonerskie europejskiej arystokracji.

mp

W MUZEUM RUSZAJĄ „SPOTKANIA ZE ŚW. BARBARĄ"

Kosmaty Ruprecht od św. Mikołaja

Dlaczego święta Barbara została patronką górników, kim był towarzyszący Mikołajowi tajemniczy stwór i jak wyglądały przygotowania do Świąt na Górnym Śląsku ponad sto lat temu? Od listopada do 22 grudnia 2026 roku w Oddziale Odlewnictwa Artystycznego w Gliwicach odbędzie się cykl zajęć edukacyjnych „Spotkanie ze Św. Barbarą".



Oferta skierowana jest do grup przedszkolnych oraz szkolnych. Spotkania będą odbywać się o godzinach 9.00 oraz 11.00,a prezentowane treści zostaną dostosowane do wieku uczestników. Organizatorzy przygotowali trzy tematyczne lekcje do wyboru, z których każda łączy część prelekcyjną z warsztatami praktycznymi.

Górnicza patronka i barwne tradycje

Pierwsza propozycja skupia się na postaci świętej Barbary – patronki dobrej śmierci, trudnej pracy, rybaków, żołnierzy i górników. Uczestnicy poznają historię obchodów Barbórki na Górnym Śląsku, sięgającą połowy XVIII wieku. Podczas zajęć wyjaśnione zostanie m.in., czym był tak zwany „skok przez skórę", kto budzi mieszkańców o świcie 4 grudnia, czy w świętowaniu mogły brać udział kobiety oraz dlaczego atrybutami patronki są wieża, kielich i gałązka palmowa. W części warsztatowej dzieci przyozdobią replikę żeliwnej plakiety z wizerunkiem górnika.

Symbolika Adwentu i święta na starych fotografiach

Drugi wariant zajęć poświęcono symbolice i zwyczajom adwentowym. Słuchacze dowiedzą się, na czym polega Adwent, czym są roraty oraz jakie znaczenie ma wieniec adwentowy. Część praktyczna obejmie malowanie gipsowego stroika na adwentowe świeczki lub innych odlewów bożonarodzeniowych.

Trzeci temat pozwala spojrzeć na dawny Górny Śląsk sprzed ponad wieku za sprawą zachowanych w Muzeum archiwalnych zdjęć. Uczestnicy zobaczą, jak wyglądała tradycyjna, ręcznie wykonana szopka (tzw. Betlejka) oraz dowiedzą się, na czym polegały „przejażdżka dzieciątka" i „chodzenie z kolebką". Poznają także postać kosmatego Ruprechta – stwora towarzyszącego Mikołajowi. Zwieńczeniem spotkania będzie malowanie gipsowych odlewów o tematyce świątecznej.

mp

LISTOPADOWE PROPOZYCJE KINA AMOK DLA MŁODYCH WIDZÓW

Zbiegłe skarpetki, Reksio i rodzinna tajemnica

Listopad w gliwickim kinie Amok upłynie pod znakiem różnorodnych propozycji filmowych skierowanych do dzieci i młodzieży. W harmonogramie znalazła się kontynuacja ekranizacji bestsellerowej serii książkowej, specjalny seans ze słynnymi bohaterami polskiej animacji oraz pełna zagadek opowieść zrealizowana w tradycyjnej technice wycinankowej.

Miesiąc otworzy czwarta odsłona zabawnej animacji o bohaterkach, które za główną zasadę przyjmują podążanie za głosem serca i robienie tego, co się kocha. Film **„Niesamowite przygody skarpetek 4. Do roboty!"**, oparty na popularnej serii książek Justyny Bednarek, będzie można zobaczyć 7, 8 i 10 listopada o godz. 15:30 oraz 11 listopada o godz. 15:00.

Kolejną propozycją jest seans **„Jesień ze Studiem Filmów Rysunkowych"**, zaplanowany na niedzielę, 15 listopada, o godz. 16:00. Wydarzenie przybliży klasyczne oraz nowsze produkcje słynnego studia z Bielska-Białej, wprowadzające w jesienny klimat. Na ekranie pojawią się kultowe postaci, w tym Bolek i Lolek, Reksio oraz Miś Kudłatek, łącząc tradycyjną magię bajek z nowym spojrzeniem na świat animacji.

W drugiej połowie listopada w kinie Amok zagości film **„Tajemnica śpiewających ptaków"**. Opowiada on historię 9-letniej Lucie, która spędza wakacje u mamy pracującej przy wykopaliskach archeologicznych. Dziewczynka natrafia na ślad rodzinnej historii i próbuje odkryć tajemnicę spalonego młyna. Produkcja wyróżnia się zastosowaniem tradycyjnej techniki animacji wycinankowej, która nadaje jej rękodzielniczy charakter. Pokazy odbędą się w dniach 20–22 listopada o godz. 16:30 oraz 24–26 listopada o godz. 16:15.

mp

Nowiny Gliwickie
nr 44 | 4 listopada 2026
www.nowiny.gliwice.pl

COHAERE ENSEMBLE WYSTĄPI W GLIWICACH.

Barokowy Gdańsk w brzmieniu dawnych instrumentów

Muzyczna podróż do dawnego Gdańska, sześć zgranych osobowości i utwory wykonywane na instrumentach z epoki. W niedzielę, 8 listopada, w Państwowej Szkole Muzycznej w Gliwicach odbędzie się koncert zespołu Cohaere Ensemble w ramach 19. Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Dawnej Improwizowanej All'Improvviso.

Sześcioosobowa formacja Cohaere Ensemble swoją nazwą nawiązuje do zjawiska kohezji – fizycznej siły spajającej cząstki, która w przypadku artystów przekłada się na dialog instrumentów, precyzyjne słuchanie i wspólne muzykowanie. Podczas gliwickiego występu młodzi muzycy zaprezentują program „Gdański barok kameralnie", przypominający twórczość z miasta będącego podówczas ważnym punktem na muzycznej mapie Europy.



fot. All'Improvviso Festival Gliwice FB

Słuchacze usłyszą kompozycje Medera, Schnittelbacha, Scheidta, Goldberga oraz Telemanna. Prezentowany materiał w całości pochodzi z najnowszego albumu zespołu, wydanego przez festiwal All'Improvviso.

Wydarzenie odbędzie się 8 listopada 2026 roku o godzinie 18.00 w sali koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Ludomira Różyckiego w Gliwicach. Bilety na koncert dostępne są w serwisie Ticketmaster, a z repertuarem można zapoznać się przed wydarzeniem również na platformie Spotify.

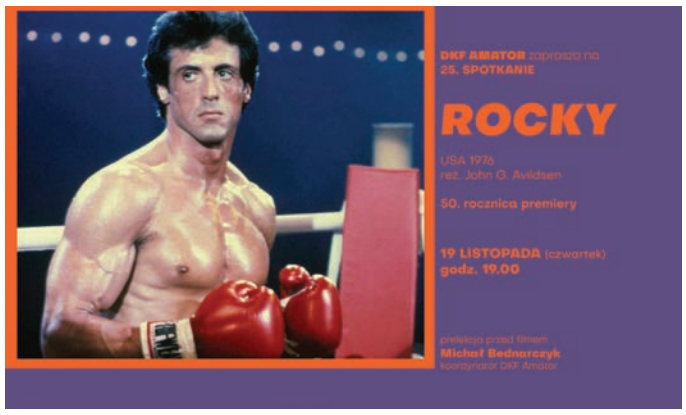
mp

LISTOPADOWE PROPOZYCJE KINA AMOK

Co łączy Wajdę, Stallone'a i wspinaczkę wysokogórską?

Święto polskiej kinematografii w okazyjnych cenach, retransmisja z londyńskiej Royal Albert Hall, Oscarowy klasyk ze Sylvestrem Stallone oraz europejskie kino artystyczne i górskie emocje.









Gliwickie kino Amok przygotowało na listopad zróżnicowany program pełen pokazów specjalnych, jubileuszy oraz spotkań z zaproszonymi gośćmi.

Listopadowy repertuar otworzy obchód Dnia Kina Polskiego, który w Dniu Niepodległości (11 listopada) zagości na ekranie w cenach biletów z taniego wtorku. Widzowie będą mogli zobaczyć dwie ekranizacje klasyki polskiej literatury: „Lalkę" Bolesława Prusa oraz „Ziemię obiecaną" Władysława Reymonta. Drugi z tytułów – brawurowy dramat społeczno-obyczajowy w reżyserii Andrzeja Wajdy, opowiadający o losach trzech przyjaciół w dynamicznie rozwijającej się Łodzi – zostanie zaprezentowany o godz. 16:30 w ramach przeglądu „Wajda: re-wizje" z okazji 100.rocznicy urodzin reżysera.

Kolejne dni przyniosą pokazy klasyki światowej oraz muzyczne wrażenia:

12 listopada (czwartek), godz. 18:30 – w cyklu „Filmowe Laboratorium Szczęścia" zaprezentowany zostanie dramat „Wielki błękit" w odrestaurowanej wersji 4K. Opowieści o relacji nurków i wyprawie w głąb ludzkiej duszy towarzyszyć będzie spotkanie z gościem, ks. prof. dr. hab. Markiem Uglorzem, duchownym Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

15 listopada (niedziela), godz. 16:00 – najmłodsi widzowie (4+) zobaczą blok „Jesień ze Studiem Filmów Rysunkowych" z Bielska-Białej, w którym pojawią się tacy bohaterowie jak Bolek i Lolek, Reksio czy Miś Kudłatek.

15 listopada (niedziela), godz. 17:30 – retransmisja koncertu „Hauser symfonicznie" z londyńskiej Royal Albert Hall. Chorwackiemu wiolonczeliście Stjepanowi Hauserowi na scenie towarzyszyć będą skrzypaczka Caroline Campbell, śpiewaczka operowa Aida Garifullina oraz wokalistka Lara Fabian.

W drugiej połowie miesiąca kino Amok zaproponuje seanse jubileuszowe, premierowe oraz festiwalowe:

19 listopada (czwartek), godz. 19:00 – w ramach DKF Amator, z okazji 50. rocznicy premiery, pokazany zostanie uhonorowany trzema Oscarami „Rocky" ze przełomową rolą Sylvestra Stallone.

20 listopada (piątek), godz. 19:00 – premiera filmu dokumentalnego „Spotkać Buddę", ukazującego historię przyjaźni i mądrość Himalajów śladami 16. Karmapy i Lamy Olego Nydahla. W spotkaniu weźmie udział gość-,Grzegorz Kuśnierz.

22 listopada (niedziela) – Europejski Dzień Kina Artystycznego (EDKA 2026) z biletami w cenie taniego wtorku. W programie znalazły się tytuły: „Windą na szafot", „Tajemnica śpiewających ptaków", „Jesteś wszechświatem", przedpremierowa „Natura miłości", „Trzy pożegnania" oraz prezentowany o godz. 17:30 w cyklu „Sztuka na ekranie" dokument „Egon Schiele. Poza tabu", ukazujący arcydzieła z wiedeńskiego Muzeum Leopoldów.

25 listopada (środa), godz. 20:15 – 20. edycja Reel Rock, czyli największego na świecie festiwalu filmów wspinaczkowych. Zaledwie miesiąc po światowej premierze w Boulder w Kolorado na ekranie pojawi się zestaw 4 emocjonujących produkcji.

mp

POZNAJ SEKRETY XIX-WIECZNEJ CODZIENNOŚCI.

Szczypce do rękawiczek, niciak i tajemnicza binda

Czym rozgrzewano się w zimowe wieczory i jak wyglądały akcesoria, bez których dziewiętnastowieczna gospodyni nie mogła sprawnie poprowadzić domu? W sobotę, 7 listopada, o godzinie 11.00 w Willi Caro odbędzie się kolejna odsłona cyklu „Muzealny Salon dla Pań". Podczas spotkania uczestnicy przyjrzą się z bliska zapomnianym przedmiotom użytkowym z XIX stulecia.

Tematem najbliższego wykładu będą niezwykłe rekwizyty codzienności naszych przodków. Osobliwe kształty i nazwy,takie jak szkandela (wspominana niegdyś w aforyzmach przez Aleksandra Fredrę), niciak czy binda, dziś często budzą zdziwienie oraz konsternację. Podczas prelekcji zaprezentowane zostaną elementy wyposażenia wnętrz, garderoby oraz specjalistyczne przybory ułatwiające dawne czynności domowe. Wydarzenie będzie też okazją do sprawdzenia własnej historycznej intuicji i odgadnięcia przeznaczenia poszczególnych eksponatów.

Żywa historia w wydaniu rekonstruktorki

Spotkanie poprowadzi Justyna Domżalska-Mańka – rekonstruktorka historyczna z ponad dwudziestoletnim doświadczeniem, znawczyni XIX-wiecznej mody i obyczajów (prowadząca profil @karenina.garden na Instagramie).Zgodnie z formułą cyklu, prelegentka wystąpi w stroju inspirowanym epoką, przybliżając dawną codzienność nie tylko poprzez opowieść, ale i oryginalne przedmioty.

Prelekcja „Niciak i szkandela. Zapomniane przedmioty użytkowe XIX wieku" odbędzie się w sobotę, 7 listopada 2026 roku, o godz. 11:00 w Willi Caro przy ul. Dolnych Wałów 13.

Organizatorzy zapowiadają już także grudniową odsłonę cyklu – 5 grudnia odbędzie się wykład „Z rozsądku czy z miłości? Ślub i małżeństwo w XIX wieku bez lukru".

mp



CENTRUM OTWARTEJ EDUKACJI ZNÓW OTWIERA SIĘ W GLIWICACH

Halo, halo, tu edu!

Szukacie pomysłu na aktywne i mądre spędzenie Święta Niepodległości z dziećmi? Mamy go! Już 11 listopada od godziny 10:00 do 18:00 zapraszamy do PreZero Areny Gliwice, wejście C przy ulicy Akademickiej 50, gdzie po raz szósty odbędzie się uwielbiane przez rodziny Centrum Otwartej Edukacji. Wstęp dla wszystkich dzieci wraz z opiekunami jest bezpłatny, choć na część atrakcji obowiązywać będą wcześniejsze zapisy.





To wyjątkowe wydarzenie organizują wspólnie Fundacja W to mi graj, Teatr Lufcik na Korbkę oraz PreZero Arena Gliwice. Idea jest prosta i sprawdzona: upowszechniać wiedzę poprzez zabawę i rozbudzać w najmłodszych wrażliwość na otaczający świat. W tym roku spotykamy się pod hasłem „Halo, halo, tu edu!", a tematem przewodnim będzie radio, dźwięk i komunikacja.

Program zapowiada się niezwykle atrakcyjnie. Dzień rozpoczniemy od wspinaczki po wiedzę na ściance Chwyciarni, a następnie przeniesiemy się w świat animacji Wtomigrajki „Czuję jak faluję". O 13:00 na żywo zabrzmi audycja przyrodnicza „Las i jego mieszkańcy", a tuż po niej dzieci wezmą udział w warsztacie nagrywania audycji z Agnieszką Baron-Twarkowską z Radia Katowice i Agnieszką Batóg z Teatru Lufcik na Korbkę. Później czas na teatr opowieści i wyobraźni z Bajarzem Krystianem, muzyczną Listę Przebojów „Dotknąć dźwięku" oraz oczekiwany przez młodych odkrywców, nieco wybuchowy spektakl naukowy z pokazem eksperymentów Uniwersytetu Rozwoju. Finał należeć będzie do magii – o 17:00 rozpocznie się edu-HAHA-cyjny wykład iluzjonisty, a o 18:00 pokaz „Radio gra" do dźwięków eteru – show LED oraz taneczne Gliwickiej Pracowni Tańca.

Równolegle od 12:00 do 16:00 działać będzie strefa warsztatowa. Czekają tam zajęcia manualne i opowieści wikingów przygotowane przez grupę rekonstrukcyjną Utgard, warsztaty integracyjne, zajęcia Klubu Sportów Łączności z tworzenia anten i budowania radiostacji, tworzenie własnych radyjek oraz performatywne czytanie w ramach Roku Polskiego Radia 2026.

Wstęp jest wolny, ponieważ zadanie „Halo, halo, tu edu! Centrum Otwartej Edukacji w Roku Polskiego Radia" zostało sfinansowane ze środków budżetu Województwa Śląskiego.

Program wydarzenia:

10:00 – wspinaczka po wiedzę, ścianka Chwyciarni,

11:00 – wspinaczka po wiedzę, ścianka Chwyciarni,

11:00 – 13:00 – Czuję jak faluję: animacje Wtomigrajki

13:00 – Audycja przyrodnicza na żywo „Las i jego mieszkańcy"

13:45 – Spotkanie i nagrywanie audycji z dziećmi: Agnieszka Baron-Twarkowska (Radio Katowice), Agnieszka Batóg (Teatr Lufcik na Korbkę)

14:00 – Teatr opowieści i wyobraźni z Bajarzem Krystianem (ibabu, Teatr Lufcik na Korbkę)

15:00 – Lista Przebojów „Dotknąć dźwięku" – muzyka w radiu i na scenie

16:00 – Nieco wybuchowy spektakl naukowy, pokaz eksperymentów Uniwersytetu Rozwoju

17:00 – Halo, halo, tu magia! Wykład edu-HAHA-cyjny iluzjonisty

18:00 – Radio gra: pokaz sceniczny do dźwięków eteru

12:00 – 16:00 – zajęcia manualne i opowieści Wikingów, warsztaty integracyjne, sportów łączności, tworzenie anten, radyjek i budowanie radiostacji, nagrywanie własnej audycji.